

Andrzej Gowarzewski udowadnia, że bramka Piotra Bani była 994. Cracovii w I lidze

Przed laty popularny szlagier kazał nam liczyć do stu i to zadanie w przypadku urodzin Cracovii udało się wykonać bezbłędnie. Gdy przyszło jednak wyliczyć ligowe bramki „Pasów”, zadanie okazało się dla wielu nazbyt trudne. Przerwano mi zasłużony odpoczynek wakacyjny, aby wytłumaczyć się z przedwczesnego świętowania przez futbolistów Cracovii tysięcznego gola strzelonego w ekstraklasie od debiutu zespołu w 1928 roku. Gol strzelony drużynie z wielkopolskiego Grodziska, która nazywa się od dziesięcioleci Dyskobolia, a nie żaden reklamowy transparent, wcale nie był tysięcznym.

Wiem, że arytmetyka, bo nie matematyka w tym przypadku, to dla wielu naprawdę trudna, wielce kłopotliwa sprawa, ale raz na sto lat, raz na tysiące celnych strzałów swej drużyny, wypada policzyć to poprawnie. Choćby dlatego, aby sens świętowania niezwykłego zdarzenia, jakie wcześniej było udziałem tylko dziesięciu klubów w historii polskiej ekstraklasy, nie był zabawą dla beznamiętnych niedouków.

Większość nie zawsze ma rację, a tam, gdzie liczą się fakty, nigdy nie stanowi argumentu.

TO BYŁO TAK

Jeszcze nie tysiąc

Co z tego, że przez kraj cały przetoczył się radosny hyr, że Piotr Bania dla Cracovii zdobył tysięczny gol, skoro nijak nie chce on być tysięcznym. Umówmy się, że gol to sytuacja, gdy piłka wpada podczas gry do siatki i sędzia charakterystycznym ruchem wskazuje na środek boiska, uznając trafienie. Czy można nazwać bramką czy bramkami sytuację, gdy mecz nie jest rozegrany i miast trafień na murawie zalicza się walkowery – w rozgrywkach o mistrzostwo Polski były to dwie, trzy, ale też pięć papierowych trafień, aby zgadzały się słupki. Jeśli ktoś będzie chciał liczyć takie „osiągnięcia”, ma prawo mówić tylko o ligowym bilansie, jak wytrwani księgowy sprawdzając wszystkie za i przeciw. Publikując jubileuszowe monografie na stulecie Cracovii – także w dziesiątym tomie kolekcji klubów, o którym Czytelnicy „DP” też się jeszcze dowiedzą – wyliczyliśmy wszystkie gole, podając datę meczu, rywala, strzelca gola i minutę zdarzenia w trakcie meczu, a jakby kto nie wierzył – także nazwisko sędziego. Nijak nie chce być inaczej – do końca poprzedniego sezonu, do maja 2006, Cracovia uyskała 984 bramki i ani jednej



Piotr Bania (z lewej) dostał już puchar za tysięczną bramkę Cracovii w I lidze, ale co ciekawe – szanse na podobny puchar ma też Tomasz Moskała (z prawej). Bo tysięcznej bramki Cracovia jeszcze w rozgrywkach I ligi nie zdobyła...

Fot. Wacław Klag

więcej. Gol Piotra Bani był więc bramką numer 994 i na prawdziwy jubileusz przyjdzie co nieco poczekać. To nie wina piłkarza, aby karać go odebraniem oko-

licznościowej nagrody, ale proponuję, aby wszyscy ci, którzy skasowali wierszówkę za błędną informację w prasie, radiu i telewizji, oddali forszę i ufundowali

nowe, godne prawdy i stuletniej Cracovii trofeum.

Jak za panią matką powtarzano agencyjno-internetowe bzdury i nikomu nie wpadło do głowy, aby może sprawdzić, albo zastanowić się, albo sięgnąć po dobre źródło? Można byłoby dotrzeć do źródła omyłki, która ma swój początek jeszcze w 1937 roku! Otóż PZPN przed rozgrywkami ligowymi w tym roku ukarał katowicki Dąb „zawieszeniem jego praw do gry w lidze do 15 sierpnia 1937”. W tym momencie Dąb miał przystąpić do rywalizacji nieco później, zaliczając po drodze walkowery, ale miało to sens, bo planowano jego powrót do gry późnym latem i jesienią. Sprawy potoczyły się jednak inaczej, Dąb nie przystąpił do walki, a więc Wydział Gier PZPN postanowił anulować walkowery, a Dąb sklasyfikować na ostatnim miejscu z zerowym bilansem meczów, punktów i bramek. Po prostu był ligowcem, członkiem Ligi Polskiej, niczym dzisiejszej Ekstraklasy, ale został sklasyfikowany na ostatnim, dwunastym miejscu w tabeli z zerowym bilansem. Prasa prowadziła jednak od początku rozgrywek tabelki, zaliczając rywa-

lom punkty i bramki z walkowerów, co miało sens, ale tylko do dnia nowej decyzji Wydziału Gier. Zapewne brakło czasu, aby odjąć komu trzeba punkty i gole. Niestety w końcu lat 60. jeden z krakowskich autorów dał mylną tabelę i za nim setki „dokumentalistów” przepisywało błąd, do dzisiaj powielany przez rzesze leniwych i niefrasobliwych statystyków.

Podobny błąd miał przecież miejsce także w 1954, gdy prawo gry w pierwszej lidze posiadał krakowski Wawel, ale z woli władz wojskowych – a nie piłkarskich – nie brał udziału w rozgrywkach. Jeśli Cracovii niektórzy błędnie zaliczają sześć bramek za walkowery z 1937 roku, to należałoby doliczyć kolejne sześć za walkowery w nierozegranych meczach z Wawelem – „Pasy” w tej sytuacji przystępowałyby latem 2006 z bilansem 996 bramek, a tysięcznym trafieniem z woli nieznających faktów ekspertów należało cieszyć się już przy okazji czwartej bramki bieżących rozgrywek.

Pomyśleć, że Cracovia zafundowała sobie piłkarską monografię, gdzie wszystko wyłożono jak kawę na ławę, aby pójść za głosem tak zwanej „większości”. Pomyśleć, że „Dziennik Polski”, który jako jedyny w całym kraju tytuł medialny zaprezentował poprawne wyliczenie i nie dał się ogłupić – musi tłumaczyć się z profesjonalnej solidności. Liczyć do tysiąca to naprawdę wielka sztuka!

ANDRZEJ GOWARZEWSKI